

PIOTR SALES

LEKARZ CUDOTWÓRCA

Tłumaczyła MARYA SEGENY.

6

— Gdyby jednak istniała ważna przyczyna...
— Otóż właśnie istniała ta ważna przyczyna — powtórzył z pogardą Gewolski — p. Morel nie chciał, aby dzieci jego nosiły nazwisko brata, którego istnienie ukrywał starannie.

— Ależ, mój ojcie, on przedemną nie robił z tego tajemnicy!

— Czy powiedział ci także, za jaką zbrodnię skazano tego nędznika?

— Ojcie, bądź sprawiedliwy! Niema rodziny, któraby nie nosiła na sobie piętna niezasłużonej skazy! Jestem pewny, że p. Morel byłby mi kiedyś wszystkim wyznał...

— Tak, ale zaczął od tego, żeby cię wciągnąć do siebie i skompromitować! A zresztą, łatwo uniknąć odpowiedzialności za czyny brata, skoro się nosi inne nazwisko! Po tem odkryciu zapragnąłem ujrzyć w rękach akta sądowe p. Moreau i dostałem je. Akta twojego Morela czyste były, w drugich wyczytałem, iż brat jego, który dotąd nosi prawdziwe nazwisko, skazany został na lat 15 ciężkich robót, zamienionych na 10 lat ciemnicy.

— Ojcie! to straszne!

— Za zbrodnię lekarską — ciągnął twardym głosem Gewolski — bo to był lekarz i dopuścił się czynu hańbiącego naukę! I ty mnie, doktorowi Gewolskiemu, chcesz uczynić ten wstyd, tę obrazę...

— Ależ ojcie — usiłował bronić swojej miłości Stanisław — czy na zbrodnię podobną opinia ludzka nie patrzy ze stanowiska wiedzy, czy nie znajduje łagodzących okoliczności?

— Nikt niema prawa rozporządzać cudzem życiem!

— Ojcie! Ojcie! miej litość! To niemożliwe! Ja muszę sam przejrzeć te akta, odczytać przebieg sprawy, jej pobudki!

— Nie będziesz zmuszony daleko się trudzić — odparł zimno doktor — jeżeli słowom ojca wierzyć nie chcesz, a oszczędzi ci to, przypuszczam, trochę wstydu przed sądowymi urzędnikami. Akta mam przy sobie. Masz je, czytaj!

Mówiąc to Gewolski rzucił na stół zwój pożółkłych papierów. Pomiędzy kartkami zadrukowanymi niektóre nosiły nagłówek „Gazeta sądowa”.

Stanisław drżącą ręką podjął jedną z kartelek i oko jego padło na fatalny napis, którego widok dreszczem wstrząsnął całą jego postać:

Zbrodnia dr. Piotra Moreau.

Osoby, które niewykryte zostały przez policję, wynajęły przy końcu grudnia 189... roku pawilon, mieszczący się w głębi ogrodu przy ulicy Gobelins. Stróżce domu powiedziano, iż mieszkanie potrzebne jest dla pewnej młodej damy, mającej wkrótce zostać matką. Szczęśliwym wypadkiem pawilon był umeblowany i gotowy do natychmiastowego użycia.

Nieznajoma przybyła nazajutrz w nocy. Nikt jej twarzy nie widział, ukrytej pod ciemnym welonem. Stróżka z natury ciekawa, zapamiętała sobie pierwsze wrażenie na widok młodej kobiety. Według jej

orzeczenia ciąża nie musiała być jeszcze daleko posunięta, jak to zaznaczyli wynajmujący.

Ale mieszkanie z góry zostało zapłacone, a ona otrzymała sto franków gratyfikacji, pod warunkiem, że nikt do ogrodu wchodzić nie będzie i niepokoić chorej, stróżce więc nie pozostało nic innego, tylko milczeć. Na drugi dzień po przybyciu nieznajomej do pawilonu wprowadziła się starsza kobieta o surowym wyglądzie i służąca widocznie bardzo przywiązana do swojej pani. Pewnej nocy usłyszano jęki i krzyki, wydobywające się z pawilonu, a nazajutrz dowiedziano się o przyjeździe na świat dziecka. Ale o żadnych szczegółach nie mówiono, dwie kobiety, opiekujące się chorą, zachowywały uparte milczenie, jak również dwaj mężczyźni odwiedzający pawilon. Jeden z nich, wysoki blondyn, poważny i cichy, był lekarzem, drugi brunet, zdradzający silne zdenerwowanie i niepokój, o ile sądzić było można z akcentu, musiał być cudzoziemcem. Przypuszczam również, że był nielegalnym ojcem dziecka, którego urodzenie otaczano taką tajemniczością.

Sledztwo wykazało, że przez parę dni panował niezwykle niepokój, słyszano ciągle jeszcze jęki, ale nie było to kwilenie dziecka i widziano dwóch mężczyzn nachylonych nad łóżkiem matki, a z donośnych brzmień głosów i gwałtownych ruchów rąk wynioskowano, że pomiędzy lekarzem a ojcem wywiązała się kłótnia.

Wieczorem widziano wysokiego blondyna wyrykającego się z ogrodu spiesznym krokiem. Powrócił późno w noc, a stróżka utrzymywała, że ktoś mu jeszcze towarzyszył. Nad ranem wielki ruch zapanował w pawilonie, ktoś krzyczał i groził tak głośno, iż zwróciło to uwagę sąsiadów i wkrótce przez ogród wyszła na ulicę starsza z kobiet, szczególnie owinięta szalem, po niej zaś wkrótce służąca kierująca się w stronę przeciwną... Poczem ukazali się mężczyźni, twarze ich były blade, a ten, którego uważano za lekarza, drżał na całym ciele... drugi, brunet, zachowywał się spokojnie i usłyszano jak mówił stanowczym głosem:

— Proszę mi natychmiast sprowadzić mamkę, resztą sam się zajmę. Mamka ma tu być za godzinę, rozumie pan. To tylko już do pana należy.

— Dobrze, dobrze — odpowiedział tamtem pospiesznie.

— Ja zaś przez ten czas przygotowuję wszystko.

W chwili, gdy mieli się rozejść, nadjechały trzy powozy. Nieznajomi ujrawszy je, w kilku skokach przebiegli ulicę i ukryci za węglem domu z przestrachem patrzyli przez chwilę w stronę pawilonu, a upewniwszy się, że powozy zatrzymały się przed bramą, znikli w zaułkach ulicy. Nie ujrano ich nigdy więcej...

Z jednego z powozów wysiadł wysoki człowiek, o oliwkowej cerze, ubrany po europejsku, ale z turbanem na głowie...

— Ojcie — wyszeptał Stanisław — czy to był?... — Czytaj dalej — rozkazał Gewolski.

...Towarzyszyło mu dwóch ludzi, którzy okazali mu wielkie uszanowanie i uniżoność. Z dwóch następnych powozów wysiadł komisarz policji i ajenci. Nie zatrzymując się szli prosto do pawilonu. W pierwszym pokoju znaleźli na łóżku pokrwawione zwłoki młodej kobiety. Trup był jeszcze ciepły... Obok w gabinecie stał jakiś człowiek, kołysząc na rękach małą istotę, dającą słabe oznaki życia, której sine ciało wskazywało, iż powołane zostało na świat przedwcześnie. Osobistość nowo przybyła była mężem zamordowanej kobiety...

— Ojcie, przez litość, powiedz — zapytał Stanisław — czy to był książę?

— Dzienniki ówczesne, mój synu, dyskretniejsze były niż nasze. Podały tylko pierwsze litery nazwiska, ale odgadłeś, to był książę.

— A dziecko przedwcześnie urodzone?

— Jest wszelkie prawdopodobieństwo, że była to mała księżniczka Kita, którą widziałeś kiedyś uśpioną na poduszkach powozu. Ale skończmy już, czas na mnie, muszę jechać do opery. Przeczytaj sam resztę tych dokumentów, dowiesz się o szczegółach aresztowania tego nędznika.

— Więc to był naprawdę Piotr Moreau?

— Tak, to był on!

— Ale może był tylko zawieszany do pomocy przez kolegę w ostatniej, decydującej chwili i mógł nic nie wiedzieć o przemyślanej zbrodni!

— Tak się też tłumaczył przed sędzią. Na swoje nieszczęście, posiadał on już wówczas złą bardzo opinię. Znany był z niesubordynacji w szkołach i lekkiego życia w dzielnicy Łacińskiej. Dziwiono się ogólnie, że potrafił wkońcu zdać wszystkie egzamina i zostać lekarzem. Ale widocznie, jak to mówią, miał medycynę we krwi, odziedziczoną po ojcu, starym zdolnym lekarzu prowincjonalnym. Po skończeniu studiów osiadł w Clamart, żyjąc bardzo nędznie. Do Paryża dojeżdżał wzywany przez kolegów i to zazwyczaj do bardzo podejrzanych operacji i czynności.

Mateusz Gewolski spojrział na zegarek.

— Spóźniłem się na pierwszy akt, mogę ci jeszcze poświęcić parę minut. Czy chcesz się jeszcze czego dowiedzieć?

— Proszę cię, ojcie, wytłumacz mi jaśniej całą tę smutną sprawę. Czy i ty sądzisz, że wina spada jedynie na Piotra Moreau? A czy większym winowajcą nie był ojciec tego dziecka, a tamci dwaj byli tylko narzędziami w jego rękach.

— Czy masz na myśli tego, którego uważano za cudzoziemca? W czasie mojego pobytu w Kalkucie dowiedziałem się paru szczegółów, mających związek z tym dramatem. Nie byłbym ci nigdy o nich mówił, gdyby nie obecne okoliczności. Opowiadałem ci już, że książę Kiwani, pan możny i znany, z zamiłowaniem oddawał się naukowemu podróżom. Podczas jednej, dłuższej jego nieobecności, żona zdradziła go, lecz książę nigdy się nie dowiedział, kto mu ukradł jej miłość.

— Zapewne jeden z tych nieznajomych z pawilonu?

— To możliwe. Księżniczki indyjskie nigdy prawie nie opuszczały swojego kraju, była to tradycja przechowywana od wieków. Ale książę Kiwani, człowiek wielkiej kultury i postępu, nie dostrzegł nic zdrożnego w przekroczeniu tej tradycji. Gdy księżna objawiła mu pragnienie ujrzenia Europy, zgodził się na nie chętnie, wydał pozwolenie wyjazdu z Indyi i umówiony został zjazd małżonków w Londynie. Księżnej miał towarzyszyć cały orszak służby. Ale rozkaz wydany przez małżonka spotkał się z oporem. Księżna zatelegraowała, że podróż w takiej asyście wydaje się jej śmieszną i jeżeli chcą ją koniecznie ukryć pod nieprzeniknioną zasłoną wschodnią, nie ujrzy ona tych rzeczy, które widzieć pragnie i taka podróż według jej przekonania jest bezcelową.

Postępowe te myśli, tak mało spotykane u kobiet jej rasy, zachwyciły księcia. Księżna wyjechała mając przy sobie dwóch ludzi, dwie służebne i sekretarza. Ale dziwnym przypadkiem podczas przeprawy morzem, służba razem z sekretarzem zginęła gwałtowną śmiercią, jak później sądzono otruta.



Biomalz

jest najprzedniejszy, najsmakowitszy i przytem tani spożywczy i wzmacniający środek dla wszystkich, którzy wzmocnienia i orzeźwienia potrzebują. — W Niemczech najbardziej ulubiony i rozszerzony z wszystkich środków wzmacniających. Puszka K 1-30 i 2-50 do nabycia w aptekach i drogueryach.